№ 4. Warszawa, dnia 22 Czerwca (4 Lipca) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Józefa Kalasantego.
Jutro Filomeny P.

× (*wg.*) Czy nie moglibyście mnie objaśnić, o współobywatele moi, co się stało z *ludźmi zwyczajnemi*?

Ludzi tych bowiem od pewnego czasu zupełnie nie spotykam.

Gdy wejdę w towarzystwo, i spytam o tego lub owego, słyszę zaraz:

— To talent, to genjusz, to człowiek do rozkazywania, to znakomitość, to zdolność wyjątkowa, to feniks, i t. p. i t. p.

Rekomendacje takie cieszą mnie ogromnie i szlachetną dumą napełniają mi serce—gdy jednak powtarzają się ciągle w tonie jednakowo wysokim, wówczas z zakłopotaniem zwracam się do rekomendujących, i pytam zająkliwie:

— Za pozwoleniem... czy nie moglibyście panowie pokazać mi teraz *ludzi zwyczajnych*?

A oni w odpowiedzi albo milczą upornie, albo też wybuchając śmiechem, wykrzykują:

— O naiwny! naiwny! naiwny!

. . . .

Jeden z moich znajomych hreczkosiejów prosił mnie niedawno, żebym wynalazł dla niego człowieka „do drobnych zajęć gospodarskich“.

Zrobiłem ogłoszenie w gazetach, i czekałem.

Kilkunastu kandydatów zgłosiło się niebawem, ale z liczby tej nie wybrałem ani jednego.

Czy dlatego, że żaden z nich nie posiadał odpowiedniej kwalifikacji? Przeciwnie, dla tego, że wszyscy posiadali kwalifikację—zbyt wielką!

Tak przynajmniej sami o sobie mówili...

Jeden utrzymywał, że zna *na wylot* agronomję, buchalterję, nauki przyrodzone, budownictwo, astronomję, języki, taniec i fechtunek...

Drugi napomykał, że gdyby nie zawiść pewnych ludzi, mógłby był zająć stanowisko wysokie, ale to tak wysokie, że już chyba wyższego znaleźć nie podobna...

Trzeci — najskromniejszy — zgadzał się w ostateczności na przyjęcie tych obowiązków, uzdolnieniu jego nieodpowiednich, ale pod temi jedynie warunkami, żeby 1º nosił tytuł „Plenipotenta“ i 2º pobierał pensję do tytułu tego zastosowaną...

Skończyło się na tem, żem odpisał znajomemu w ten sens:

„Kochany przyjacielu! Ze smutkiem ale zarazem i z przyjemnością donoszę ci, że w naszej Warszawie niema ani jednego człowieka, któryby bez ubliżenia swemu honorowi i swoim zdolnościom, mógł poświęcić się drobnym zajęciom gospodarskim.“

. . . .

Gdybym chciał teraz opowiedzieć moje niefortunne poszukiwania *zwyczajnego człowieka* w atramentowym świecie dziennikarstwa, tożbyście dopiero dziwne miny zrobili!

Ale sza...

Niech śpi licho!

. . . .

Po napisaniu ostatniego wykrzyknika, wziąłem do ręki paryzkie „Figaro“ i znalazłem w niem kilka wierszy nieocenionego Alfonsa Karra, które wydały mi się jakby dopełnieniem mojej notatki.

Oto co mówi w nich autor „Os.“

„Jeżeli rzeczy pójdą w tym samym tak dotąd kierunku, to za lat kilka, będziemy widzieli na świecie:

„Samych autorów a ani jednego czytelnika.

„Samych pasterzów a ani jednej owieczki.

„Samych wodzów a ani jednego żołnierza.

„Samych konsumentów a ani jednego producenta.“

Od czego niech nas zachowa Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch święty!

× Nadeszła kanikuła a z nią i całe hufce debiutantów i debiutantek oblegają dyrekcję teatrów warszawskich, prosząc ażeby im choć raz pozwolono popisać się na tej scenie, po której stąpa tylu utalentowanych artystów. Część tego zastępu aspirantów do scenicznego zawodu, walczy pod sztandarem sławy, część zaś w imię chleba tylko.

Wczoraj aż dwoje takich debiutantów, p. Zalewska i p. Stromfeld, wystąpiło na scenie letniego teatru w „Pozytywnych“, pierwsza w roli hrabianki Julji, drugi w roli Choryńskiego ojca. O zdolnościach p. Stromfelda, dziś jeszcze wyrokować nie można. Młody ten aktor występował już wprawdzie w Eldorado pod pseudonimem „Czewita“, lecz to, acz krótkie doświadczenie nie dało mu ani pewności siebie ani odwagi; widać to było pod czas wczorajszego wystąpienia. Zobaczymy czy czas i obycie się ze sceną rozwiną w młodym debiutancie wyższe zdolności artystyczne.

Jeżeli jednak wahamy się wyrokować o zdolnościach wczorajszego debiutanta, natomiast nie mamy najmniejszej wątpliwości co do jego koleżanki wczorajszej. Hrabianka Julja umiała wprawdzie chodzić po scenie swobodniej od debiutantek prawdziwych, całkiem nieobytych ze sceną, lecz za to

ŻYCIORYSY ZNAKOMITSZYCH ARTYSTÓW.

I.

Helena Modrzejewska.

(*Dalszy ciąg*).

Tym sposobem Towarzystwo Nowo-Sąckie spotężniało wielce a nasza bohaterka takiej tam wkrótce nabrała wziętości, iż repertuar nie mógł się obejść bez jej ciągłego udziału.

Siły Towarzystwa rozwinęły się bardziej jeszcze gdy połączył się z niemi Feliks Benda, znany z występów gościnnych na Warszawskiej scenie, dziś już zmarły artysta i Ortyński.

Bohaterka nasza, nie chciała jednakże dzielić dalszych losów tej truppy, która pod dyrekcją Feliksa Bendy wyjechała z Czerniowic w dalszą po świecie wędrówkę. Pozostała ona w Czerniowcach, zamierzając wystąpić na niemieckiej większej scenie, gdzie przedstawiano Szyllera, Goetego a i Szekspira nawet.

Lecz tworząc taki zamiar pod wpływem zapału artystycznego, który ją unosił ku rozleglejszym sferom działania, zapomniała obliczyć się ze swojem uczuciem wrodzonem—więc też gdy przyszło już stanowczo zdecydować się na ów debiut niemiecki, bohaterka nasza zawahała się silnie. Sławiańskie jej uszko, zadrasnęły jakoś ostre dźwięki obcego języka a skoro jeszcze niektórzy znajomi dowiedziawszy się o powziętym zamiarze, odradzali go jej żarliwie, artystka cofnęła się z tej drogi.—„Być może, powiada heroina, iż do zniechęcenia mnie ku niemieckiej scenie przyczyniło się w części zdanie jednej z lepszych aktorek tej sceny, która dowiedziawszy się uszczypliwie: „Mit jąc zemną ozwała się uszczypliwie: „Mit diesem Apfel—gesichtchen wollen sie tragische Rollen spielen!“ (Z taką okrągłą i rumianną jak jabłuszko twarzą, chcesz pani grywać role tragiczne).

Pobyt w Czerniowcach należy do nieszczęśliwych wpomnień artystki, ciężka choroba skazała ją tam na dwuletnią prawie bezczynność a różne zmartwienia, troski i wieczna tęsknota za urzeczywistnieniem swych marzeń artystycznych, łamały jej ducha.

Lecz rzućmy już zasłonę na te odleglejszą przeszłość naszej znakomitej artystki.—Opowiadaliśmy ją dla tego głównie, żeby ujawnić tak licznym, młodym marzycielkom o sławie scenicznej, ile to trudności przełamać ile walk z losem stoczyć musi, nawet talent potężny, zanim się przedrze przez takie ciernie żywota, zostawiwszy na nich ślady serdecznej krwi swojej.

Wprawdzie i później jeszcze, przybywszy do Krakowa w roku 1865, pani Modrzejewska, nie odrazu stanęła na piedestale który się jej z prawa talentu należał, owszem i tam jeszcze spotkała szkopuły silne w miejscowych żywiołach, i tam zawiść i pycha odpychały ją od bram świątyni sztuki. Dość powiedzieć że z początku musiała występować w roli pazia w sztuce „Paziowie królowej Marysieńki i możeby nawet długo jeszcze nie zdołała się dobić do ról serjo dramatycznych, gdy los nie sprowadził był wówczas do Krakowa zasłużonego nestora sceny warszawskiej I. S. Jasińskiego, który objąwszy na czas jakiś kierunek artystyczny sceny krakowskiej, bystrem okiem dojrzał od razu wielki talent ukryty i odtrącony, i wywiódł go na pełny blask słoneczny.

Już wprawdzie dawniej, podczas pobytu w Czerniowcach, artystka nasza probowała

ani mówić ani czuć tego co mówi nie umiała. Publiczność zgromadzona dość licznie przyjęła grzecznie dwoje debiutantów, widocznie uważając ich tylko za gości swoich.

—

× Vaucorbeil, kompozytor dość mierny, ułożył muzykę do opery komicznej: *Walka o miłość*, (Bataille d'amour), którą wczoraj w Eldorado odegrano.

Gdyby nie afisz objaśniający, że libretto do tej sztuki napisał Sardou, nie uwierzylibyśmy temu, tak lichym jest przekład p. Mozorowicza, inteligentnego zresztą komika.

Vaucorbeil nie jest ani Verdim a tem mniej Donizettim i dowiódł wczoraj najwyraźniej, że istnieje rodzaj melodji którą możnaby nazwać usypiającą.

Homeopatyczna odrobina komizmu nie może tej operetce nadawać charakteru *buffo*.

Słabe artystyczne siły ogródkowego teatrzyku, pomimo wcale łatwego zadania, nie mogły mu sprostać.

P. Sochaczewski w wielu partjach falsetował—wysokie tony widocznie są trudną wielce akrobatyką dla jego piersi, a pp. Bojemskiego i Boguszewskiego zaliczać do śpiewaków byłoby parodją.

Jedna tylko panna Leichnitz, obdarzona miłym i równym głosem, posiłkująca się zresztą dobrą metodą, ratowała ekspozycję tej sztuki.

Panna Płaczkowska w niektórych miejscach wydobywała tony dość szczęśliwe—chóry natomiast mniej były fortunne, zwłaszcza też w drugim akcie. Walkę o miłość wypowiada hrabia Tankred (p. Sochaczewski) kawalerowi Ajaxowi de Hautefenille (p. Boguszewski), młodzieńcowi wysokiej głupoty, tchórzowi i żarłokowi niesłychanemu, a dodać winnismy że tę figurę p. Boguszewski reprezentował wcale nieszczęśliwie.

Dwóm współzawodnikom z których jeden poluje na serce, drugi na posag Djany (panna Leichnitz) synowicy barona de Hangincourt, (p. Bojemski), chodzi o pozyskanie jej ręki. Hrabia Tankred wręcz oznajmia baronowi, że jego synowicę wykradnie o północy, pomimo krat żelaznych i uzbrojonych pachołków, strzegących tego bóstwa.

Baron szydzi sobie z młodzika i przysięga na przeróżne rzeczy, na herby i pradziadów, że odda hrabiemu rękę Dyany, jeżeli potrafi dopiąć tak zuchwale ułożonego planu. Naturalnie sprytny hrabia odnosi podstępem zwycięztwo nad baronem, który w końcu błogosławi jego związkowi z synowicą.

Oto dość prosta treść sztuki rozwałkowanej na trzy akty, z akompanjamentem muzyki powołującej słuchaczy w istocie do krainy marzeń Morfeuszowych.

Publiczność jednak zgromadziła się licznie na tę reprezentację, może dla tego, że chciała się dowiedzieć jak się walka o miłość zakończy. Ponieważ w tych zapasach hrabia Tankred odniósł tryumf, publika opuściła Eldorado z pewnem zadowoleniem, chociaż ziewanie nie pozwalało bić frenetycznych oklasków.

—

× Pan Fliege poświęca dochód z czwartkowego koncertu w Dolinie Szwajcarskiej na rzecz „Przytuliska". Warszawa która słynie zarówno z zamiłowania do muzyki jak i z dobroczynności, zapewne gorąco poprze ów koncert.

—

× Śliskie są drogi prowadzące do świątyni Fortuny. W dzisiejszych czasach gorączkowego życia, majątki wyrastają wprawdzie tak szybko jak grzyby po deszczu, ale też i nikną w jednem oka mgnieniu, nakształt bańki mydlanej, świetniejącej kolorami tęczy, z której za chwilę nie pozostaje nic prócz kropli mętnej piany. Podobny meteor jaśniał przez lat parę na horyzoncie Warszawy, budząc w jednych podziw, w innych znów zazdrość, aż nareszcie w tych dniach pękł z hukiem i łoskotem... pozostawiwszy około sześciukroćstutysięcy rubli passywów, opartych wprawdzie na majątkach ziemskich, które jednak może nie podołają takiemu ciężarowi.

—

× Pierwszą nagrodę śpiewu w Konserwatorjum wiedeńskiem, otrzymała w tym roku panna Antonina Ziembicka, która już w roku zeszłym odniosła takąż nagrodę za grę fortepianową. Dzienniki wiedeńskie niezmiernie chwalą piękny sopranowy głos tej śpiewaczki, której nieskorzy do pochwał wiedeńscy krytycy muzyczni, wróżą najświetniejszą przyszłość na drodze artystycznej karjery.

—

× „Ludwisia" pierwsza kochanka naszego genialnego Juljusza, znalazła swego historjografa w panu Przyborowskim. Dzieje tego niezwykłego i niezwykle poetycznego uczucia rozpoczął P. opowiadać w ostatnim zeszycie „Niwy," w artykule p. t. *Serce poety*.

Szczęśliwe ziemianki, które potrafiły czarami oczu swoich spętać orlego ducha poety! Szczęśliwe, bo przejdą wraz z nim do nieśmiertelności!

—

× Kurjer Warszawski jak wiadomo, rzucił pierwszy myśl założenia Towarzystwa opieki nad szwaczkami, i usiłuje wprowadzić ją w życie. Niemielibyśmy nic przeciwko temu, bo losy tych pracownic są w rzeczy samej opłakane. Nie jedna z nich, nie mogąc wyżyć z 5 lub 6 rubli miesięcznie jakie zarabia igiełką, rzuca się na bezdroża—upada pod naciskiem nędzy—zwierciadło jej powiada, że młoda i przystojna, a sumienie wówczas niestety, nie znajduje odpowiedzi. Pojmujemy to wszystko, ale rzucilibyśmy pytanie Kurjerowi, dla czego uprzywilojował jedynie szwaczki?

Czyż nie ma praczek, kwiaciarek ulicznych, męczennic tracących wzrok nad haftem i wielu a wielu dziewcząt niemniej zasługujących na politowanie?

Nam się zdaje że opieka tego rodzaju, nie powinna ograniczać się na jednym stanie, lecz obejmować wszelkie inne z nim skoligacone.

—

× W Eldorado ma być niedługo przedstawioną komedja trzyaktowa, *Kuzyn Jakób* napisana przez p. Leroi—oraz komedja Emila Awgiera w czterech aktach, pod tytułem *Pani Caverlet*. W Alhambrze zaś graną będzie komedja trzyaktowa Berriera *Idjoci*.

—

× „Słowo wróblem wylatuje, ale wołem powraca"...

Gdyby nie to, ileż razy chętniebyśmy cofali nieoględnie wyrzeczoną obelgę, nie w porę wypowiedziany komplement, lub niedostatecznie pomyślany a na reformatorską pobudkę zakrawający artykuł!

Jeden z feljetonistów warszawskich wystąpił niedawno z namiętną obroną germanizmu—a choć wystąpił bezwątpienia w dobrej woli, to jednak ta jego dziwaczna i tak niespodziana apologja zalewającego nas zewsząd żywiołu, wywołała ogólną protestację zarówno w prasie jak i w sądach jednostek składających się na tak zwaną „opinję publiczną".

Feljetonista musiał wysłuchać wiele gorzkich napomnień, a nawet odsłonić piers na pociski, zaprawnych jadem szyderstwa docipów...

Otóż, świeżo jeden z wymownych szermierzy dziennikarskiego pióra, nazwał owego feljetonistę „Komturem K zyżackim!"...

—

× Życie nad stan, jest plagą rujnującą prędzej czy później dobrobyt i pomyślność każdej rodziny—a przyznać potrzeba że plaga ta rozwielmożnia się u nas coraz więcej. Kancelista chce w szyku dorównać swemu

---

już sił swoich w potężnej roli Marji Stuart, lecz bądź to brak głębszych studjów, bądź może tylko brak zaufania w siebie i w słuchaczy — a najbardziej brak odwagi, spowodowany nieprzyjazną postawą zawistnych żywiołów zakulisowych, sprawiły, że wystąpienie to przeszło bez rozgłosu—chociaż po zobaczeniu p. Modrzejewskiej w tejże samej roli na scenie Warszawskiej, pewnym być można, że i wówczas już musiała ona grać je z wielkiemi pobłyskami talentu i z wyższem artystycznem pojęciem.

W Krakowie także nie zbywało bohaterce naszej na nieprzyjaznych żywiołach, i nic dziwnego,—kto zna choć nieco bliżej zawiść i niechęć jakie wzbudza zawsze i we wszystkich personelach teatralnych, przybycie do ich składu nowej i utalentowanej a jeszcze na dobitkę, młodej i pięknej koleżanki, ten łatwo odgadnie iż pojawienie się p. Modrzejewskiej w Krakowie i wyprowadzenie jej na jaw przez tak doświadczonego i tak powszechnie szanowanego dyrektora jak I. S. Jasiński, musiało nie jedno serduszko zalać żółcią zawiści. Nakoniec wiadomo, że we wszystkich prawie teatrach istnieje pewien rodzaj monopolu artystycznego na różne ról rodzaje. Najtrudniej jednak znieść taki monopol w dziale tragicznym, gdzie zazwyczaj od lat już wielu dzierży berło, jakaś osobistość zasłużona, osiedlona prawowicie, mająca liczną koterję adherentów i zauszników a która pomimo zasług i niezaprzeczonego nawet talentu, nie zna się wcale na arytmetyce i nie może w żaden sposób policzyć lat swoich, przebytych w chwale i wiecznej bo zagwarantowanej blanszem i kosmetykami młodości!

Pomimo wszakże przeszkód spotkanych w Krakowie, heroina nasza ufniejsza już w swe siły—wsparta silnem ramieniem dyrygującego repertuarem reżysera, znalazła już tam pole do okazania swego dramatycznego talentu—a tryumf, jaki odniosła w Barbarze Radziwiłównie, ustalił już ostatecznie jej reputację sceniczną. Prawda, że już poprzednio, artystka nasza, wystąpiwszy w roli Sary, w dramacie p. W. Szymanowskiego p. t. „Salomon", który na warszawskiej scenie nie miał powodzenia, sprawiła silne na publiczności wrażenie.

W owej to epoce, artystce rosnącej już ciągle w talent i w sławę, przyszła myśl wystąpić w Warszawie.

Któż z czytelników naszych nie pamięta ogromnego wrażenia jakie wywołał u nas pierwszy debiut p. Modrzejewskiej? Ta urocza wdziękiem, czarująca szlachetnością akcji, i deklamacją prześliczną, *Adrjana*, odrazu rozentuzjazmowała zdumionych jej talentem widzów. Ten pierwszy debiut był zarazem kolosalnym tryumfem i zapewnił artystce naczelne na scenie stanowisko.

Odtąd już dzieje karjery artystycznej p. Modrzejewskiej wiadome każdemu, lecz nie każdy może zastanowił się nad wpływem jaki wstąpienie jej w skład teatru warszawskiego, wywarło na wzrost i uszlachetnienie dramatycznego repertuaru naszego. Ona to wprowadziła na scenę naszą, dawno z niej wygnanego Szekspira, ona otworzyła drzwi Marji Stuart i Mazepie.

(*d. n.*)

naczelnikowi, rzemieślnik zapatruje się na urzędnika, lokaj przywdziewa wychodząc na ulicę modny kapelusz, zakłada binokle, i naśladuje pociesznie maniery pańskie. Słowem w każdym stanie, sprawdza się przysłowie: „Konia kują, a żaba nogę nadstawia“. Świeży tego przykład możemy przytoczyć.

W pewnym domu zamożnym, od lat dwóch wzięto dziewczynę wiejską do posługi, ze względu może, że włościanki przedstawiają większą gwarancję pod względem moralności, od dziewcząt co się już zżyły z miastem i jego zaraźliwemi miazmatami. Pani była wielce zadowolona z Marysi pracowitej, oszczędnej, skromnej i uczciwej.

Jednego dnia przychodzi Marysia do pani, i z najpokorniejszą minką, prosi o rubli ośm ze swych zasług.

Na cóż ci potrzeba moje dziecko? pyta pani.

Dziewczyna pokraśniała.

— No mówże, czegoż się lękasz, przecież to pieniądz przez ciebie zapracowany.

Nowe milczenie, a co więcej zakłopotanie ze strony Marysi.

— Ależ mówże dziewczyno śmiało.

— O to proszę łaski pani, odrzekła Marysia, skubiąc róg fartuszka — oto miałabym wielką ochotę kupić sobie kapelusz.

— Kapelusz?—i potrzeba, ci na to aż ośmiu rubli?

— Tak proszę pani, są i tańsze w tym magazynie, ale takie liche, że wstydziłabym się je przywdziać.

Pani zdumiała, —poszła do kantorka, wyjęła żądaną kwotę i dając jej rzekła:

— Pamiętaj dziewczyno, że dla niedorzecznej próżności, tracisz w jednej chwili, prawie całe swe zasługi kwartalne.

— Eh! proszę łaski pani, a cóż to ja gorszego od Kasi, a przecież ona kupiła sobie kapelusz za całe sześć rubli!

. . . .

Nie wątpimy że za jaki rok lub dwa lata, Marysia porzuci służbę — i wyrzekłszy się pracy, chodzić może będzie w jedwabnej sukni i 15 rublowym kapeluszu.

—

× *Tanim Kuchniom* sprzyja pogodne niebo, brak za to współczucia i ofiarności publicznej. Pan Ratajewicz, (sam nie wiele mając), dał w zeszłą sobotę widowisko na korzyść tanich kuchen, a publiczność, zamiast, jak się tego należało spodziewać, zapełnić ogródek Antokolu, zgromadziła się dość nielicznie, gdyż zaledwie pięćset osób zebrało się na to przedstawienie, a i te zwerbowano w znacznej części rozsyłanemi przez zarząd tanich kuchen biletami. W każdym razie dochodu brutto zebrało się około stu dwudziestu rs., z których połowę z górą poszło na korzyść instytucji. Tego wieczoru grano w Antokolu farsę jednoaktową, przerobioną z niemieckiego, przez znanego z prac swoich autora I. S. Jasińskiego p. t. „Dwaj bracia“ w której pp. Ratajewicz i Kwieciński oraz panna Szelągowszka przywoicie wywiązali się z ról im powierzonych.

—

× Ludność miejska wyzyskiwaną jest coraz więcej, przez właścicieli possesyj nakładających na nią kontrybucję pod nazwą komornego, pomimo wykrzykników prasy i lamentu lokatorów. Czyżby nie zaradziła temu taksa ustanowiona od łokcia kwadratowego, przy odpowiedniem podzieleniu mieszkań na pewne klassy? Bliższa lub dalsza odległość, klatki zwanej lokalem, od stropu niebios lub poziomu bruku — stopień suchości, ilość ciepła i światła rozpraszana przez słońce w mieszkaniu, i inne warunki, posłużyć mogłyby za zasadę do tej klasyfikacji. Dziś płacimy $2^{1}/_{2}$—3 ruble i wyżej, za łokieć kw. podłogi w lokalu złożonym z dwóch ciasnych izdebek, a 2—$2^{1}/_{2}$ rs. za apartament obejmujący cztery lub pięć pokoi. Wypada ztąd, że uboższe warstwy ludności płacą daleko drożej za ciupy, niż ludzie zamożni za pomieszkania urządzone z komfortem.

Czy taksa 2 rubli za łokieć kwadratowy w lokalach małych, a 3 rubli w większych nie byłaby właściwą?

Zapewne—tylko wielkie pytanie... czy lokal może być podciągnientym pod taksę, tak jak mięso i pieczywo?

—

× Gustaw Zieliński autor poematu „Kirgiz“ pracuje obecnie nad dziejami osiedlenia się Krzyżaków w ziemi Chełmińskiej i Dobrzyńskiej.

—

× Wisła corocznie wyrządza ogromne szkody—nie ujęta w karby w niszczącym prądzie zmiata wszystko, co na drodze swej spotyka. Handlujący drzewem szczególniej na tem cierpią. Otóż obecnie utworzyło się w Bydgoszczy towarzystwo akcyjne z kapitałem pół miljona talarów, w celu założenia portu dla drzewa przychodzącego Wisłą z Królestwa Polskiego.

—

× Powieść Ig. J. Kraszewskiego: „Hrabina Cosel“, ma być przełożoną na język francuski, a to z drugiego wydania poprawionego przez autora jakie już druk opuściło.

—

× Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych nabyło biust Justyniana Karnickiego, wykonany z marmuru karraryjskiego przez Syrewicza utalentowanego naszego rzeźbiarza.

—

× Operowi artyści nasi, coraz częściej rozbiegają się po świecie, szukając tem laurów i.... pieniędzy. Obecnie dowiadujemy się z Gazety włoskiej *L'Universo musicale* że znana tu dobrze śpiewaczka p. Jakowicka (Friderici) występuje w Rawennie, nad brzegami Adryjatyku gdzie opiewa, z wielkiem powodzeniem, tytułową partję w „Aidzie“ Verdiego. Wiadomo że w tej właśnie porze roku w Rawennie trwa, tak zwana *fiera* czyli sezon kąpielowy i że pod ten czas zjeżdża się tam mnóstwo osób z różnych Europy krańców. Taż sama gazeta, opowiedziawszy *con amore*, tryumfy naszej rodaczki na raweńskiej scenie donosi iż na sezon karnawałowy, pani Friderici już została zaangażowaną do Werony gdzie zobowiązała się śpiewać także partję Aidy oraz uczestniczyć w wykonaniu wielkiej Mszy Verdiego. Czytając te i dawniejsze a zawsze tak gorące pochwały śpiewu p. Jakowickiej, w gazetach włoskich i Hiszpańskich nawet a słysząc ją następnie, w pewnych interwalach, w Warszawie śpiewającą, choćby tylko na koncertowych estradach, przychodzimy do przekonania iż klimat południowych krańców Europy musi wywierać jakiś czarodziejski wpływ na organ spiewaczki naszej i że zapewne głos jej, istotnie wyrobiony bardzo, musi tam nabierać metaliczności i świeżości, jakich mu niedostaje ilekroć się odzywa w rodzinnym swoim klimacie.

—

× Ludzie talentu i zasługi nie zawsze po różach stąpają.

Z życiorysu sympatycznego powieściopisarza Jeża, zamieszczonego w jednem z naszych pism illustrowanych, dowiadujemy się naprzykład że w pierwszych latach swego pobytu na obczyźnie, pracował on w fabryce płócienek, gdzie rysował, za liche honorarja, desenie i wzory kwieciste.....

Ha! wszakże Dickens mył butelki u kupca, a Szekspir przytrzymywał strzemiona elegantom przyjeżdżającym konno do teatru!

—

× Muza oryginalna milknie, za to mnożą się przekłady.

Jest to dobre.... w braku lepszego.

P. Szober tłómaczy ostatni utwór liryczno-dramatyczny Coppe'go p. t. Lutnista Kremoński" (Lutnier de Crémone) a p. Podwysocki wykończa przekład „Hernaniego“ tej młodzieńczej kreacyi francuzkiego wieszcza, kipiącej życiem i gwałtownym, półdzikim nawet zapałem.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою, Варшава 22 Іюня 1876 г.—Czcionkami M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.